

Merethe Lindstrøm:

STEINSAMLERE (1996/2010), I *Lillehammer By-Avis*, 7.feb.-2013.

H. Aschehoug & co

Omtale. Harald Nilsen, litteraturviter

Kommer til Litteraturfestivalen

Romanens 220 sider er ordnet i 14 deler (kapitler), selve handlingen inkluderer to hovedpersoner som også samtidig er fortellerne. Av sine egne liv. De to er filosofi-professoren Hammer og hans sekretær, Dagmar Grüner. Handlingen forløper på to tidsplan, et nåtidig som er en bilreise de to gjør i Norge fra øst og vestover til Skjolden der filosofen Wittgenstein har holdt til en periode. Mer interessant enn denne konkrete turen er alle retrospektive scenene – fortidige hendelser, eller rettere sagt fragment av minner. Med dette bakteppet kan boka høres prosaisk ut; nøktern, hverdagslig og i beste fall ”litt” interessant. Men ikke noe av dette stemmer, for nærmere stor, stor diktning kommer en ikke. En bok full av undring, og en bok til å undre seg over. Og – merk – boka regnes som forfatterens gjennombrudd.

Det som preger boka er spesielt to ting, for det første: det de to – Hammer og sekretæren – faktisk forteller utgjør bare en mikroskopisk del av alt som må ha skjedd dem hver for seg og skjedd mellom dem gjennom deres livsløp. Boka lever opp til slik sekretæren siterer sin arbeidsgiver: *Når man likevel ikke kan få sagt det man har å si, må man ganske enkelt la det være.* Alt det som boka eksplisitt ikke sier inspirerer, utfordrer eller endog tvinger leserne å dikte videre der det usagte slutter. Denne såkalte *antydningens kunst* er fortellingens fascinasjon og for leserne inspirasjon, kanskje er det en psykologisk roman vi har mellom hendene?

Et annet kjennetegn er den impresjonistiske stilen, alt som fortelles siles gjennom de to fortellernes sinn, alt de sier farges av deres levde liv – eller rettere sagt gjennom deres ulevde liv. Begge deler, både den implisitte og den impresjonistiske fortellestilen, inviterer leserne til sterkt engasjement; grubling, refleksjon, undring. Leserne er ikke ferdige med boka etter punktum på s. 224.

Professor Hammer og sekretæren Grüner lever som i en uforløst symbiose, men begge virker også sosialt utilpass (kan hende ulykkelig) hver for seg.. Hva er det som har gått galt – går galt? For noe galt *er* det. Noe kan kanskje spores tilbake til barndommen, for eksempel vanskelig foreldre – barnforhold? Så er det dette 40 år

lange arbeidsforholdet mellom Hammer og sekretæren Grüner? Om disse to kan vi si at de aldri har vært og aldri kom *på* sporet, slik synes det, men hva vet vi? Dette er som nevnt ovenfor, bokas fascinasjon: Det hviler mystikk og mye usagt om disse 40 årene Grüner var Hammers sekretær, og det at hun var tilsynelatende *bare* det! Frigid er verken Hammer eller Grüner. Hammer har sitt, og fortellingen avdekker også et kjærlighetsforhold mellom Grüner og en Bengtson, tilsynelatende et ekte forhold, men uforløst. I kjærlighetskunsten er Grüner upriviligert, det er hennes egen fasit etter en samtale med en kvinne som ytrer slik: «Men har du noen gang – var det noen gang noen? Så du på én og tenkte at det var *ham*.” Tilfreds med livet er Grüner ikke, ikke lykkelig i en mannsalder som sekretær hos mega-egoisten Hammer, sykkelig selvopptatt, selvgod og manipulerende. Dette siste erkjenner han selv i en bestemt situasjon med en kvinne som har blitt med barn: ”Du må kvitte deg med det, vet du”, sier Hammer, men legger til for seg selv: Var det makten ved det hele? Jeg kan ikke helt utelukke at det var det.” Men som innbilsk idiot overfor studiner og andre unge kvinner får Hammer tid om annen sin dårlig skjulte selvopptatthet og selvhøytidelighet satt på prøve. Usårbar er han ikke.

Steinsamlere – Å samle stein er sekretærens livslange hobby. Det sies ikke mye konkret om dette, så vi må dikte med også her. Er dette Dagmar Grüners genuine interesse, eller et vikarierende motiv – for eksempel strev etter det å bli synlig? Verdsatt? være menneske mer enn Hammers ”ting”? Det overlates til leserne å gjette. Også her. *Steinsamlere* er boka vi ikke raskt blir ferdig med.

Merethe Lindstrøm:

STEINSAMLERE (KOLEKCJONERZY KAMIENI) (1996/2010),

W: *Lillehammer By-Avis*, 7. Lutego - 2013 r.

H. Aschehoug & co

Recenzja. Harald Nilsen, literaturoznawca.

Wkrótce na Festiwalu Literatury

Licząca sobie 220 stron powieść została podzielona na 14 części (rozdziałów), dwoje jej głównych bohaterów spełnia jednocześnie funkcję snujących opowieść narratorów. Opowieść ta dotyczy ich własnego życia. Główni bohaterowie to profesor filozofii Hammer i jego sekretarka, Dagmar Grüner. Akcja powieści toczy się w dwóch odrębnych przestrzeniach czasowych, w pierwszej z nich (teraźniejszości) opisywana jest podróż autem tych dwóch osób ze wschodu na zachód Norwegii, do Skjolden, gdzie przez jakiś czas mieszkał filozof Wittgenstein. Bardziej interesujące od tej podróży wydają się jednak sceny retrospekcji przedstawiające zdarzenia z przeszłości, czy – bardziej konkretnie – fragmenty wspomnień o nich. Biorąc pod uwagę to formalne tło, książka wydawać się może dość prozaiczna, oszczędna w środkach wyrazu, codzienna i w najlepszym wypadku „nieco” interesująca. Ale to wszystko tylko pozory, bo nie sposób zbliżyć się bardziej do wielkiej, naprawdę wielkiej literatury. Jest to powieść pełna zdziwienia nad światem, powieść, która sama zadziwia. A także – o czym nie można zapomnieć – dzieło uznawane za przełom w twórczości autorki.

Najważniejsze wydają się w nim dwie kwestie. Po pierwsze fakt, że to, co niezależnie od siebie opowiadają główni bohaterowie – czyli Hammer i jego sekretarka – stanowi jedynie mikroskopijny wycinek tego, co przydarzyło im się indywidualnie i co zaszło między nimi w trakcie całego ich życia. Zdaje się, że myślą przewodnią książki są słowa Hammera, cytowane przez jego sekretarkę: *Kiedy mimo wszystko nie można powiedzieć tego, co się ma do powiedzenia, trzeba po prostu milczeć*. Wszystko to, co nie zostaje nam w tekście dosłownie powiedziane inspiruje, pobudza fantazję i zmusza wręcz czytelnika do „dopisywania” dalszej części, w której niedopowiedziane kwestie zostałyby rozwiązane. To właśnie tak zwana *sztuka sugestii* stanowi o fascynacji, którą budzi opowiadanie i inspiracji dla czytelników. Może w nasze ręce trafia tym samym powieść psychologiczna?

Kolejną jej charakterystyczną cechą jest impresjonistyczny styl budowania narracji, wszystko, co jest nam opowiadane zostaje najpierw przefiltrowane przez świadomość dwojga narratorów, wszystko, co mówią, zabarwione jest doświadczeniami ich własnych przeżyć –

albo, ujmując to precyzyjniej – tym, czego nie przeżyli. Obie wspomniane tu kwestie, zarówno niedopowiedzenia jak i impresjonistyczny styl narracji angażują żywo czytelnika, pobudzają go do przemyśleń, refleksji, zdziwienia. Książkę ze spokojem ducha odłożyć można dopiero po ostatniej kropce na stronie 224.

Profesor Hammer i sekretarka Grüner żyją w niespełnionej symbiozie, ale oboje wydają się społecznie niedopasowani (może nawet nieszczęśliwi), gdy przychodzi do stawiania czoła życiu na własną rękę. Co więc poszło – albo nadal idzie – nie tak? Bo co do tego, że coś *jest* nie w porządku, nie ma wątpliwości. Niewykluczone, że część tych kłopotów wiązać się może z dzieciństwem, trudnymi relacjami z rodzicami. I jeszcze kwestia trwających czterdzieści lat stosunków służbowych między Hammerem i sekretarką Grüner. O tych dwojgu można powiedzieć, że nigdy nie byli na tropie odpowiedzi na te pytania, nigdy na niego nawet nie trafili, ale czy na pewno? To właśnie, o czym wspomniano już powyżej, czyni z książki dzieło fascynujące: te czterdzieści lat, przez które Grüner była sekretarką Hammera oraz kwestia tego, że pozornie była *jedynie* jego sekretarką spowite są aurą tajemniczości i czujemy instynktownie, że wiele rzeczy nie zostało tu powiedzianych. Ani Hammer, ani Grüner nie są oziębli. Hammer ma swoje życie, a opowieść odkrywa przed nami także historię romansu między Grüner a Bengtsonem, związku pozornie udanego, ale niespełnionego. Sztuka miłosna jest Grüner obca, to jej własne rozwiązanie, wypracowane po rozmowie z kobietą, która zapytała ją: „Ale czy ty kiedyś – czy był kiedyś ktoś? Czy patrzyłaś na kogoś myśląc, że to właśnie *on*?” Grüner nie jest zadowolona z życia, nie jest szczęśliwa przez te wszystkie dekady spędzone na pracy sekretarki megaegoisty Hamera, chorobliwie zapatrzonego w siebie, zadufanego manipulatora. To ostatnie bohater sam sobie uświadamia w konfrontacji z kobietą, która zaszła z nim w ciążę: „Wiesz przecież, że musisz usunąć”, mówi Hammer, ale w myślach dodaje: „Czy było w tym jakieś wymuszenie? Nie mogę tego do końca wykluczyć”. Zadufany w sobie głupek, pozujący przed studentkami i innymi młodymi kobietami, Hammer doświadcza od czasu do czasu, że jego źle skrywana chępliwość i próżność zostaje wystawiona na próbę. Że inni też mogą go ranić.

Powieść nosi tytuł *Kolekcjonerzy kamieni* – zbieranie kamieni to życiowe hobby sekretarki. Dowiadujemy się na ten temat niewiele konkretów, więc i tu musimy dopisać resztę historii. Czy chodzi tu o faktyczne zainteresowanie Dagmar Grüner, czy też o jakąś formę kompensacji – dążenie do tego, by stać się bardziej widoczną? Docenioną? Być bardziej człowiekiem niż należącym do Hammera „przedmiotem”? Pozostawia się to domysłom czytelnika. Także w tym miejscu. *Kolekcjonerzy kamieni* to książka, o której niełatwo zapomnieć.